

SERYJNI MORDERCY

OBLICZA NAJSTRASZNIJSZYCH ZBRODNI

JERZY KLIMCZAK



Seryjni mordercy

Oblicza najstraszniejszych zbrodni

Jerzy Klimczak

Seryjni mordercy

Oblicza najstraszniejszych zbrodni

**Promohistoria
(Histmag.org)
Żyrardów 2025**

Redakcja: Jakub Jagodziński
Korekta: Anna Smutkiewicz
Recenzja: dr Piotr Abryszeński
Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski
Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce wykorzystano fotografię przedstawiającą
Henry'ego Howarda Holmesa.

Wszystkie ilustracje zamieszczone w e-booku znajdują się
w domenie publicznej lub na wolnych licencjach.

ISBN: 978-83-65156-86-0

All rights reserved

Copyright © by PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Żyrardów 2025

e-mail: redakcja@histmag.org
www: <https://histmag.org>

*Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz
z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy:
kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.*

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Bogdan Arnold – Władca Much	13
Henry Howard Holmes – pierwszy seryjny morderca Ameryki	23
Nikołaj Radkiewicz / Wadim Krowianik – Wadim Krwiopijca	33
Mary Flora Bell – dziecko, które zabijało	39
Karl Denke – Kanibal z Ziębic	47
Ted Bundy – seryjny morderca, nekrofil, ulubieniec Ameryki	53
Albert Fish – Wampir z Brooklynu	61
Aileen Carol Wuornos – ofiara i oprawczyni	71
Ian Brady i Myra Hindley – Mordercy z wrzosowisk	81
Charles Manson – seryjny morderca, który sam nigdy nie zabił	93
Dean Arnold Corll – Candy Man	101
Peter Kürten – Historia Wampira z Düsseldorfu	111
Belle Gunness – Czarna wdowa	125

John Wayne Gacy – Klaun Morderca	133
Anatolij Jurijowycz Onoprijenko – Bestia z Żytomierza	145
Bela Kiss – Potwór z Cinkoty	153
Ed Gein – Rzeźnik z Plainfield	159
Thomas Neill Cream – Truciciel z Lambeth	167
Morderca z pikiety	177
Vera Renczi – „Rozstanie ze mną, to rozstanie ze światem”	185
Bibliografia	191

Wstęp

Aby zdefiniować seryjnego mordercę według kryteriów zaproponowanych przez amerykańskie Federalne Biuro Śledcze, należy wskazać na większą niż trzy liczbę zabójstw oraz oddzielające je okresy wyciszenia. Jest to bardzo ogólna definicja, powszechna, ale nie jedyna. Dużo większe spektrum cech sprawcy seryjnego znajdziemy w pracy Stevena A. Eggera pod tytułem *Serial Murder: An Elusive Phenomenon* (1990):

z seryjnym morderstwem mamy do czynienia wtedy, kiedy jedna lub więcej osób popełnia drugie lub kolejne morderstwo; jest ono pozbawione związku; popełnione zostaje w innym czasie i nie ma widocznego powiązania z pierwszym morderstwem; na ogół zostaje ono dokonane w innym miejscu. Ponadto motywem zabójstwa nie jest korzyść materialna; uważa się, że celem mordercy jest sprawowanie władzy nad ofiarami¹.

¹ Cytat za: Anita Gałęska-Śliwka, Zabójca seryjny na przykładzie T. R. Bundy, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 2008, nr 1, s. 55.

Niniejsza książka przedstawia historie dwadzieścioro seryjnych morderców, którzy swymi czynami udowodnili przynależność do tej kategorii. Ich losy obalają wiele mitów narosłych wokół takich postaci i ich przerażającej działalności. Warto przyrzeć się bliżej niektórym z tych przekonań.

Pierwszy utrwalony przez przekazy kulturowe mit opiera się na powszechnej wierze, że seryjni mordercy są geniuszami. Prawda jest taka, że nie są, a przynajmniej nie wszyscy. Na pewno wśród nich znajdują się osoby bardzo inteligentne. Ed Kemper, który miał iloraz inteligencji na poziomie stu czterdziestu pięciu punktów, mógłby uchodzić za geniusza. Problem w tym, że Ed, zabijając dziesięć osób, nie wykazał się inteligencją wyższą niż średnia w populacji. Może miał trochę więcej sprytu, ale geniuszem zła nie był. Inny Ed, Gein, okradał groby i zabijał nieniekajony przez wiele lat nie dlatego, że był tak bystry. Udawało mu się to jedynie dlatego, że nikt zdziwaczałego samotnika nie brał na poważnie, włączając śledczych poszukujących mordercy. Wniosek jest jeden: wśród seryjnych morderców, tak jak w społeczeństwie, znajdują się osoby, które moglibyśmy uznać za genialne, ale też takie, które można by umieścić po drugiej stronie skali.

Według kolejnego mitu seryjnymi mordercami są tylko mężczyźni. Nic bardziej mylnego. Sztandarowy przykład to Aileen Wuornos, prostytutka zabijająca swoich klientów. Wspominając jej sprawę, nie sposób pominąć odwrócenia ról, którego dokonała. Najczęściej to pracownice seksualne padają ofiarami mężczyzn, a ona uczyniła z nich zwierzynę łowną. Jest to coś wyjątkowego w historii zbrodni. Vera Renczi i Belle Gunness to kolejne przykłady przedstawicielek płci pięknej dokonujących zbrodni. Odnotować warto też Mary Bell, która przez swój wiek burzy ten mit na wszystkich polach interpretacji. Kobiety, owszem, stanowią mniejszość wśród seryjnych morderców, jednak i one popełniają zbrodnie seryjne.

Seryjny morderca działa sam i jest samotnikiem. W większości przypadków to prawda, jednak istnieją mordercze duety, a nawet tercety. Iana Brady'ego z Myrą Hindley łączyła relacja romantyczna i jednocześnie wspólnie mordowali dzieci w Wielkiej

Brytanii. Brady bezdyskusyjnie zdominował Hindley. Myra nie była jednak bezwonną kukiełką w jego rękach. Wykazywała się inicjatywą i własnoręcznie miała zabić co najmniej jedną z ofiar. Romanetyczne uczucia raczej nie łączyły Deana Corlla, Wayne'a Henleya i Davida Brooksa ze Stanów Zjednoczonych, ale nie przeszkadzało im to we wspólnym mordowaniu młodych, głównie nieletnich chłopców. Tworzyli makabryczny i dynamiczny układ, w którym Corll grał pierwsze skrzypce, a Henley z Brooksem rywalizowali o jego względy. Samotnikiem z pewnością nie był też John Wayne Gacy, który nie tylko miał rodzinę, ale też był lubianym w sąsiedztwie społecznikiem. Natomiast Ted Bundy z łatwością oczarowywał kobiety nawet zza więziennych krat. Do samotników zatem także trudno go zaliczyć.

Seryjni mordercy zawsze mają trudne dzieciństwo. Temu mitowi przeczy dzieciństwo Bogdana Arnolda, Belle Gunness, Very Renczi, Deana Corlla, Henry'ego Howarda Holmesa i wielu innych. Wszyscy mieli normalne dzieciństwo, przystające do czasów, w których żyli. Dotykamy tutaj problemu: czy seryjnym mordercą można się stać, czy trzeba się nim urodzić? Przy obecnym stanie wiedzy nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, musi więc wystarczyć standardowe wytłumaczenie, że mordercą zostaje się w wyniku splotu wrodzonych predyspozycji biologicznych i psychicznych z czynnikami środowiskowymi.

Tacy mordercy jak Albert Fish i Peter Kürten mogą stanowić potwierdzenie mitu, że seryjny morderca wybiera na swoje ofiary zupełnie przypadkowe osoby. Obaj zabijali, nie zważając na wiek ofiar, płeć, czy kolor skóry. Poza wszelkimi porównaniami jest Anatolij Onoprijenko, który mordował całe rodziny. Są to jednak przypadki szczególne, ponieważ większość seryjnych morderców szuka konkretnego typu ofiar. Henry Howard Holmes preferował atrakcyjne blondynki, a Dean Corll nastolatków o określonym typie urody. Typem ofiar Karla Denkego byli przejezdni, których zniknięcia nikt nie zauważał, a na pewno nie zgłaszał na policję. Z kolei ofiary Eda Geina przypominały mu apodyktyczną matkę i według tego klucza zostały wybrane.

Czy seryjnych morderców motywuje tylko seks? Rzeczywiście, wielu wymienionych powyżej mordowało, aby zaspokoić swoje sadystyczne i perwersyjne potrzeby seksualne. Jednak Belle Gunness z całą pewnością zabijała dla władzy i pieniędzy. Charles Manson i jego „rodzina” również wymykają się tej kategorii ze swoimi podszytymi religijnym fanatyzmem celami. Jak wskazuje przytoczona wyżej definicja, seryjnego mordercę motywuje przede wszystkim potrzeba sprawowania władzy. Jest to szczególnie widoczne w wypadku morderców stosujących tortury lub wiążących ofiary, aby zadać im jeszcze więcej cierpień.

Seryjni mordercy przestają zabijać tylko z trzech powodów. Po pierwsze gdy nie żyją, po drugie kiedy odbywają karę więzienia za inne przestępstwo i po trzecie gdy opuścili dany teren, na przykład przeprowadzili się do innego miasta. W pozostałych przypadkach najczęściej mamy do czynienia z okresem wyciszenia, czyli odstępem czasu pomiędzy jednym a drugim zabójstwem. Wyciszenie może trwać tydzień, ale równie dobrze kilkadziesiąt lat, co do tego nie ma reguły. Jak widać, seryjny morderca może przestać zabijać, więc do nieprawdziwych należy mit, że nie jest w stanie powstrzymać swoich zbrodniczych instynktów.

Bardzo krzywdzącym dla osób psychicznie chorych pozostaje mit mówiący, że wszyscy seryjni mordercy cierpią na tego typu schorzenia. Wielu z nich próbowało tą drogą zawalczyć o lżejszy wyrok, jednak nie jest to rzecz łatwa. Choroba psychiczna nie oznacza zniesienia poczytalności. Nie oznacza to, że nigdy nie było seryjnych morderców chorych psychicznie. Byli, przykładowo Ed Gein chorował na schizofrenię, jednak to nie reguła.

Źródłem mitu, że seryjni mordercy pojawili się dopiero w dwudziestym wieku, można szukać w późnym ukuciu terminu „seryjny morderca”. Funkcjonuje on dopiero od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, jednak odnosi się także do osób i zbrodni popełnianych wcześniej. Fakt, że coś nie ma swojej nazwy, nie oznacza, że to nie istnieje. Historie Thomasa Neilla Creama, Belle Gunness oraz Henry’ego Howarda Holmesa świadczą o tym, że prawdziwi seryjni mordercy funkcjonowali już w dziewiętnastym wieku.

Czasami seryjny morderca niczym drapieżnik atakuje powodowany jedynie impulsem. Innym razem dobiera swe ofiary według sobie tylko znanego klucza, poświęcając wiele godzin na obserwację. Potrafi pogrywać z policją albo zacierać ślady, by ukryć swoje zbrodnie. Seryjni mordercy mają wiele wcieleń, a ich historie sięgają odległej przeszłości. Nie da się im przypisać jednego oblicza, upodobań, sposobu działania czy typu ofiar. Książka ta przedstawia dwadzieścia twarzy brutalności, sadyzmu, chciwości i makabry.

Każdy seryjny morderca to osobna historia, łącząca jego życie z życiem ofiar. Każdej z nich należy się szacunek i pamięć, stąd w niektórych przypadkach na końcu rozdziału zamieszczona jest lista osób zamordowanych przez danego sprawcę. Opisanie losów wszystkich ofiar zdecydowanie wykracza poza ramy tej książki.



Bogdan Arnold – Władca Much

Koszmary senne kobiet i dzieci niegdysiejszego województwa katowickiego w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nad wyraz często przyjmowały konkretne twarze. W krótkich odstępach czasu, a wręcz symultanicznie, na jego obszarze działali brutalni seryjni mordercy. Zdzisław Marchwicki (uznany za Wampira z Zagłębia), Joachim Knychala (Frankenstein, Wampir z Bytomia), Mieczysław Zub (Fantomas) i Henryk Kukuła (Monstrum z Chorzowa) – tych zbrodniarzy ścigała i ujęła milicja. Tylko jednego nikt nigdy nie szukał – Bogdana Arnolda, znanego jako Władca Much.

Pierwsze dni października 1966 roku były w Katowicach zimne i deszczowe. Nie zważając na siąpiący deszcz, Maria B. dotarła do baru Kujawiak, gdzie chciała zamówić piwo, to jednak się skończyło. Niezrażona postanowiła poprosić któregoś z mężczyzn w lokalu, aby kupił jej trunek w sklepie naprzeciwko. W swojej opinii, gdyby poszła sama, mogłaby narazić się na nieprzyjemności. Na swoje nieszczęście postanowiła podejść z prośbą do

Antoniego M. i Bogdana Arnolda, którzy pili wódkę po zakończonej zmianie w pracy. Ten drugi trochę szarmancko, a trochę z potrzeby uzupełnienia płynów zaproponował, że pójdzie i zrobi zaopatrzenie dla siebie i Marii. Wrócił ze sklepu do lokalu i pili dalej. Po pewnym czasie Antoni opuścił towarzyszy, natomiast Maria z Bogdanem nie mieli zamiaru przerywać dobrze zapowiadającego się wieczoru.

Wraz ze wzrostem poziomu alkoholu we krwi relacja obojga nabierała coraz bardziej seksualnego podtekstu. Para skierowała swe kroki na ulicę Dąbrowskiego 14, gdzie pod numerem 9 mieszkał Arnold. Na poddaszu kamienicy libacja trwała dalej, a Bogdan zaczął postrzegać zachowanie kobiety jako uwodzicielskie i zachęcające do zbliżenia. Srogo się jednak pomylił, ta bowiem nie odwzajemniła jego pocałunków, a za swe usługi zażądała pięciuset złotych. Mężczyzna, który prawdopodobnie już wcześniej domyślił się profesji kobiety, nie chciał zapłacić. Maria zagroziła mu zgłoszeniem napaści, a następnie rozerwała sobie bluzkę i podrapała twarz. Gdy skierowała się ku drzwiom wyjściowym mężczyzna przewrócił ją, a następnie, stojąc za nią, chwycił jej szyję w zgięcie łokciowe. Uduszenie kobiety stanowiło dla Arnolda zbyt duże wyzwanie. Kiedy sobie to uświadomił, sięgnął po młotek murarski i uderzył nim Marię kilka razy w głowę. Ciosy były wystarczająco silne, aby przebić czaszkę kobiety i doprowadzić tym samym do jej śmierci.

Pierwsze dni po zbrodni morderca spędził w stanie upojenia alkoholowego. Zwłoki Marii ukrył w pudle tapczanu, na którym spał. Ta prowizoryczna i makabryczna skrytka nawet w oczach Arnolda nie stanowiła rozwiązania problemu. Musiało upłynąć kilka dni, zanim Bogdan zmył z podłogi i ścian ślady krwi, spalił osobiste przedmioty Marii i zabrał się za jej zwłoki. Na początek odciął jej lewą dłoń i próbował ją spalić w kuchennym piecu, co okazało się czasochłonne, a efekty były dalekie od zadowalających. Zmotywowany postępującym rozkładem zwłok, Bogdan postanowił zmienić taktykę i je rozczłonkować. Wykorzystując kuchenny nóż, rozciął brzuch Marii, wyjął z niego wnętrzności, pokroił je

na mniejsze fragmenty i kolejno spuszczał rurą ustępową. Metoda ta go przerosła, więc postanowił wrzucić ciało do kalfasu² i je rozpuścić. Również ten plan spalił na panewce, ponieważ mordercy nie udało się zdobyć odpowiedniego środka chemicznego. Bogdan zakrył kalfas pudłem od tapczanu i mieszkał ze zwłokami przez kolejne miesiące. W trakcie – jak sam to nazywał – „sekcjonowania” zwłok Marii Bogdan odciął jej głowę, którą następnie próbował rozpuścić z użyciem chlorku wapnia.

W marcu 1967 roku spotkał swoją kolejną ofiarę. Tym razem kobietę, której danych personalnych nie udało się ustalić, poznał w restauracji Mazur. Tam wypili dużo wódki i – jak później przyznał Arnold – już na tym etapie narastała w nim chęć popełnienia kolejnego morderstwa. Kobieta poskarżyła mu się, że jest bezdomna, więc ten jej zaproponował, aby przenocowała u niego. Tym razem również domyślił się dużo wcześniej, że to prostytutka. Po dotarciu na poddasze przy Dąbrowskiego 14 wypili zakupiony po drodze alkohol, a ich stan upojenia osiągnął poziom, na którym jedynym celem człowieka jest sen. Arnold związał pijanej kobiecie ręce kablem, a nad ranem zaczęli uprawiać seks. Pierwszy stosunek był dobrowolny, na kolejny kobieta już się nie zgodziła. Gdy była gwałcona, usłyszała dochodzące z klatki schodowej głosy i chciała krzyknąć, jednak Bogdan zacisnął ręce na jej gardle i zaczął dusić, czym doprowadził do jej zgonu. Zwłoki drugiej ofiary Bogdana Arnolda podzieliły los ciała Marii B. Morderca odciął im nogi, ręce i głowę. Rozciął brzuch, wyjął wnętrzności, poszatkował je i spuszczał w rurze ustępowej. Głowę starał się zmacerować, wkładając ją do dużego garnka i gotując. Tułów i kończyny wrzucił do kalfasu.

Stefania M. stała się kolejną ofiarą Władcy Much. Zdiagnozowano u niej schizofrenię, co jednak nie kolidowało z wykonywaniem pracy prostytutki. W kwietniu 1967 roku niedaleko restauracji Hungaria poznała swego przyszłego oprawcę. Zapewne szukając klienta, sama go zaczęła, a ten zaprosił ją do swojego

² Kalfas – pojemnik do gaszenia wapna. Ten w mieszkaniu Arnolda przypominał wannę obitą blachą i służył wcześniej do wygotowywania prania.

mieszkania. Plan, aby „wyżyć się seksualnie”³, nie doczekał się realizacji, ponieważ Arnold był zbyt pijany. Zasnął, lecz następnego dnia postanowił zrealizować swoje zamierzenia względem Stefanii. Kobieta nie miała zamiaru ulec Bogdanowi, co zmusiło go do zastosowania podstępu. Niespodziewanie oświadczył, że musi wyjść do pracy, na co ta zareagowała prośbami o możliwość pozostania w łóżku. Zaproponowała, żeby Arnold zamknął drzwi po wyjściu i wypuścił ją, kiedy wróci. Jego kontrpropozycję stanowiło związanie jej rąk, co uzasadniał obawą przed okradzeniem mieszkania. Stefania zgodziła się, czym nieświadomie przypieczętowała swój los. Okrucieństwo Bogdana względem niej osiągnęło jeszcze wyższy poziom niż jego dotychczasowe poczynania. Wielokrotnie gwałcił kobietę, zmuszał biciem i groźbami do uległości, a wielogodzinne tortury zakończyła dopiero jej śmierć. Arnold udusił Stefanię igelitowym przewodem, jej zwłoki wrzucił do skrzyni z pozostałymi ciałami. Tym razem nawet nie próbował pozbyć się ciała w inny sposób, zniszczył jedynie część jej rzeczy.

Ostatnią znaną z imienia i nazwiska kobietą, która poniosła śmierć z rąk Władcy Much, była Helga Erika S. W maju 1967 roku Arnold, wracający do domu z libacji w lokalu Stylowa, spotkał młodą kobietę, która czekała w okolicach dworca na pociąg do Chorzowa. Przeczuwając, że jest prostytutką, zapytał, czy nie chce u niego przenocować. Ta się zgodziła i przedstawiła jako Ruta. Morderca od samego początku kombinował, jakiego użyć podstępu, żeby kobieta pozwoliła się związać. Postawił na sprawdzoną wcześniej metodę i zakomunikował Rucie, że musi wyjść z mieszkania. Tym razem jako powód podał konieczność załatwienia delegacji służbowej. Po raz kolejny ofiara dobrowolnie pozwoliła się związać przewodem elektrycznym. Helgę spotkał ten sam los co poprzednie ofiary: trwające całe dni i noce gwałty, skrajny sadyzm, krępowanie. Gdy Arnold zaspokoił swoje żądze, udusił kobietę pończochą, a jej zwłoki położył koło okna. W tym przypadku Bogdan Arnold zadał sobie znikomy trud ukrycia zwłok. Zostawił

³ Wyrażenie stosowane przez samego Arnolda.

je za tapczanem i przykrył płaszczem, dotychczasowa kryjówka nie pomieściłaby więcej ciał.

Smród rozkładających się zwłok i wszędobylskie larwy nie doprowadziły do granic wytrzymałości mieszkańców kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego 14 w Katowicach. Co więcej, to nie oni wezwali milicję w związku z dziwnymi zjawiskami obserwowanymi na poddaszu tego budynku. W mieszkaniu Arnolda było tylko jedno okno, które zakleił gazetami, aby ukryć horror tego, co się działo w środku. Ciało Helgi Eriki S. pozostawione samo sobie przez mordercę przechodziło kolejne etapy rozkładu, w czym brały udział niezliczone rzesze owadów. W pewnym momencie Bogdan przestał nawet tam nocować, ponieważ nie mógł znieść smrodu. Przychodził jedynie wietrzyć kilkunastometrowy lokal, co w niczym nie pomagało. Dopiero sąsiedzi z naprzeciwka zaintrygowani liczbą much w oknie na poddaszu postanowili wezwać milicję.



Katowice, kamienica przy ul. Dąbrowskiego 14
(fot. Lestat [Jan Mehlich]), CC BY-SA 3.0

8 czerwca 1967 roku Józef R. wszedł do Komendy dzielnicowej Katowice-Bogucice, aby zgłosić milicji niepokojące obserwacje związane z mieszkaniem na poddaszu kamienicy przy Dąbrowskiego 14. W dobrej wierze przedstawił on sytuację, która mogła mieć miejsce. Masy much na oknie na poddaszu i dawno niewidziany lokator, który mieszka samotnie, mogą oznaczać tylko jedno. Logiczne się wydawało, że lokatorowi musiało się coś stać, najprawdopodobniej nie żyje. Milicjanci postanowili to sprawdzić. Kiedy dojechali pod wskazany adres, od razu wyczuli charakterystyczny zapach rozkładających się ludzkich zwłok. Byli pewni, że za drzwiami zastaną zwłoki mężczyzny. Najpierw musieli się jednak dostać do środka, a drzwi pod numerem 9 były obite blachą, więc nie dało się ich sforsować. Funkcjonariusze postanowili wezwać wsparcie w postaci straży pożarnej. Jeden ze strażaków wszedł do mieszkania oknem i otworzył drzwi od wewnątrz. Obecność milicyjnych radiowozów i wozu straży pożarnej przyciągnęła gapiów, którzy przypatrywali się całej akcji. Wśród nich stał trzydziestoczteroletni elektryk Bogdan Arnold.

*

Zanim stał się seryjnym mordercą, Bogdan Arnold wiódł burzliwe życie. Urodził się w Kaliszu 17 lutego 1933 roku jako pierworodny syn Eugeniusza i Krystyny. Kalisz w dwudziestoleciu międzywojennym był w odbudowie i jednocześnie poszerzał swe granice o kolejne tereny. Podobnie jak w przypadku innych rejonów w kraju także tu dochodziło do niepokojów społecznych. W 1919 roku miały miejsce antysemickie wystąpienia, a w 1926 roku wojsko i policja brutalnie spacyfikowały demonstrujących bezrobotnych. Dzieciństwo Władcy Much wyglądało zwyczajnie, biorąc pod uwagę lata wojny, na które przypadło. Nie ma żadnych informacji wskazujących na urazy fizyczne bądź rozgrywane się dramaty, mogące tłumaczyć późniejsze fiksacje Bogdana. Wiadomo natomiast, że jego ojciec był alkoholikiem stosującym przemoc wobec żony. Synów – Bogdana i młodszego

Andrzeja – nie bił, w przeciwieństwie do ich matki. Gdy dzieci czekały na korytarzu przed mieszkaniem, Eugeniusz znęcał się nad Krystyną, która nigdy nie skarżyła się na złe traktowanie. W 1949 roku czteroosobowa rodzina Arnoldów przeprowadziła się do Legnicy, gdzie Eugeniusz znalazł pracę w swoim zawodzie lutnika.

Osiem dni po osiemnastych urodzinach, w 1951 roku, Bogdan ożenił się z koleżanką ze szkoły, Jadwigą M. W tym samym roku na świat przyszedł ich pierworodny syn Ryszard. W 1956 roku razem z żoną, synem i matką Jadwigi wyjechali do ZSRR odwiedzić rodzinę. Młodszy o cztery lata od małżonki Arnold nie był świadom, że Jadwiga była już kiedyś zamężna. Dowiedział się o tym ze zdjęcia ślubnego małżonki wiszącego na ścianie w mieszkaniu krewnych kobiety. Jeszcze tego samego roku ich związek się zakończył, a Bogdan od tej pory żywił nienawiść do Jadwigi. Po rozstaniu mężczyzna zupełnie nie interesował się synem. Zaczął też nadużywać alkoholu. W 1958 roku związał się z Cecylią S., która zaszła z nim w ciążę. Pomimo namów Arnolda nie dokonała aborcji – ich syn przyszedł na świat 19 czerwca 1959 roku. Bogdan porzucił Cecylię, kiedy ta była jeszcze w ciąży. Drugą żoną Władcy Much została Weronika C., którą poślubił w 1960 roku, jednak to małżeństwo było bardzo efemeryczne. Tak naprawdę żyli ze sobą około tygodnia, a sąd orzekł ich rozwód 18 września 1961 roku.

W 1960 roku Bogdan Arnold przeprowadził się do Katowic, gdzie poznał Władysławę P., swoją trzecią i ostatnią żonę. Nie należy jednak sądzić, że się ustatkował. Wręcz przeciwnie, przez alkohol i agresję zupełnie stracił względy małżonki. Władysława po kilku epizodach przemocy ze strony męża zerwała z nim kontakt we wrześniu 1964 roku. Również z innymi byłymi partnerkami Arnold nie potrafił się dogadać. Trafił do więzienia za niepłacenie alimentów, co jedynie wzmogło jego nienawiść do ekspartnerek.

Znaczącym wydarzeniem w życiu Bogdana sprzed okresu morderstw okazało się uzyskanie przydziału na mieszkanie w kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego 14. Kilkunastometrowe

mieszkanie znajdowało się na czwartym piętrze, składało się z dwóch pomieszczeń, miało jedno okno i wcześniej służyło za pralnię. Mieszkańcom kamienicy niezbyt podobała się utrata miejsca, w którym mogli wyprać i wysuszyć pranie, jednak znali realia. Panował głód mieszkań i nawet najmniej nadające się pomieszczenia były adaptowane na mieszkania. Nie żywili więc urazy do Arnolda, co najwyżej mieli lekki żal. 14 listopada 1963 roku Władca Much uzyskał zgodę na zamieszkanie pod numerem 9. Remont miał przeprowadzić na swój koszt, a było co remontować. Wystarczy wspomnieć, że w mieszkaniu nie było toalety, a tylko rura ustępowa. W takiej sytuacji Arnold załatwiał swoje potrzeby fizjologiczne do wiadra.

*

Stojąc wśród gapiów przed kamienicą, Arnold obserwował, jak strażak wybiją szybę w oknie jego mieszkania i wchodzi do środka. Mundurowy poprosił jeszcze o maskę gazową, zanim zanurzył się we wnętrzu lokalu, z którego w popłochu zaczęły uciekać muchy. Bogdan nie czekał na ciąg dalszy i czym prędzej oddalił się od miejsca kaźni czterech kobiet. Ten szczegół tymczasowo był znany jedynie jemu, jednak każda sekunda zbliżała wszystkich do odkrycia jego sekretu. Udał się na hałdy, gdzie próbował popełnić samobójstwo. Nieskuteczne próby odebrania sobie życia, głód, zimno i ogólne wycieńczenie sprawiły, że Arnold przestał się ukrywać już po kilku dniach. Sam oddał się w ręce milicji. Po aresztowaniu utrzymywał, że zabijał, bo nienawidził kobiet, jednak charakter jego zbrodni wskazuje na motyw seksualny.

Bogdan Arnold został skazany na czterokrotną karę śmierci oraz pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych prawomocnym wyrokiem Sądu Najwyższego z 11 września 1968 roku. Z kolei uchwałą z 5 grudnia 1968 roku Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Bogdan Eugeniusz Arnold zawisł 16 grudnia 1968 roku w Centralnym Więzieniu w Katowicach.

Jego ostatnim życzeniem był papieros. Ciało mordercy spoczęło na cmentarzu przy ulicy Panewnickiej w Katowicach.

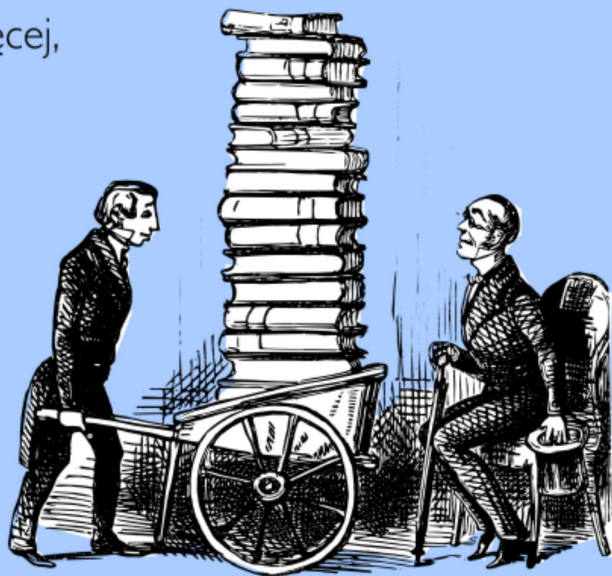
Bogdan Arnold wyróżniał się na tle pozostałych seryjnych morderców. W celu pozbycia się zwłok ofiar stosował wiele różnych metod: od spopielenia przez rozczłonkowanie, rozpuszczenie w kwasie, ukrycie do niemal porzucenia w miejscu zamordowania. Zwykle mordercy mają jeden sposób na rozwiązanie problemu zwłok. Kolejny charakterystyczny dla niego element to mieszkanie z rozkładającymi się ciałami ofiar. Co prawda bywali za granicą seryjni mordercy, którzy też działali w podobny sposób, na przykład Denis Nilsen⁴, John Christie⁵, czy Fritz Honka⁶, ale w Polsce był to ewenement. W odróżnieniu od innych seryjnych morderców Władca Much nigdy nie stał się obiektem rozpracowywania przez milicję czy specjalnie do tego powołany zespół. Jego zbrodnie odkryto przypadkiem, a gdy uciekł spod kamienicy, jego poszukiwania nie zdążyły się nawet właściwie rozpocząć, bo sam się poddał. Nawet pseudonim Władca Much zyskał wiele lat po swojej śmierci – nadano mu go w jednym z poświęconych mu filmów dokumentalnych.

⁴ Denis Nilsen – brytyjski seryjny morderca, który zabił co najmniej kilkunastu mężczyzn, a ich ciała rozkawałkował. Fragmenty ciał spuszczał w toalecie, co spowodowało zapchanie się rur i w konsekwencji wykrycie jego zbrodni.

⁵ John Christie – brytyjski seryjny morderca, który zabił sześć osób, w tym swoją żonę, której zwłoki ukrył pod podłogą w salonie swojego mieszkania.

⁶ Fritz Honka – niemiecki seryjny morderca z Hamburga. Zamordował cztery kobiety, których zwłoki przechowywał w beczkach z alkoholem w swoim mieszkaniu.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <https://sklep.histmag.org>

